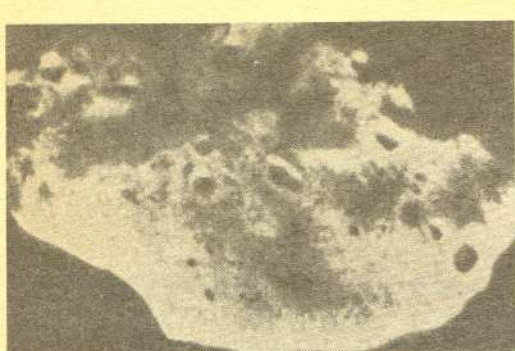


Dr Jan GADOMSKI

Problemy, 7 (52)1950



(...) A teraz puśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie „świat” oglądany z powierzchni tak drobnej planetki, jaką jest np. Eros. Wszystko na to wskazuje, że jest to iglica skalna wielkości łańcucha Tatr Wysokich, wirująca dokoła swej osi w ciągu 5 godzin i 16 minut. Wyobraźmy sobie, że znaleźliśmy się na powierzchni tej planetki, oczywiście zupełnie pozbawionej atmosfery, w końcu tamtejszej krótkiej nocy. Wschodzi szybko zza skał bez brzasku tarcza Słońca, mniejsza niż na Ziemi i skąpiej świecąca. Otacza ją dookoła aureola korony słonecznej, widocznej gołym okiem. Pograżone w cieniu skały wychłodzone w nocy niemal do absolutnego zera (-273°) szybko ogrzewają się pod palącymi promieniami Słońca, osiągając niebawem temperaturę piasków Sahary. Słońce żwawo (5 razy prędzej niż u nas) wznosi się nad dziwną linię horyzontu pełną zygawkowatych profilów ścian skalnych. Tło nieba mimo nastania dnia nie nabiera barwy błękitu, lecz pozostaje aksamitno czarne. Tuż obok Słońca widzimy za dnia wiele różnej jasności gwiazd nie przyćmionych wcale jego blaskiem. Gwiazd dostrzegamy w ogóle na tym dziwnym niebie wielokrotnie więcej niż na Ziemi, gdyż absolutny brak atmosfery na planecie zaostrza silnie nasz wzrok. Żywiej występują barwy gwiazd. Tzw. „mrukanie gwiazd” tam nie istnieje. Droga Mleczna z nieznaną nam wyrazistością przecina nieboskłon. Linię ekliptyki pokrywa częściowo subtelna poświata światła zodiakalnego, dość trudno dostrzegalnego na Ziemi.

A gwiazdozbiory? Identyczne jak na Ziemi. Jedyne „oś świata”, dokoła której pozornie wirują w ciągu 5 godzin 16 minut wszystkie gwiazdy, leży w zupełnie innej konstelacji. W pobliżu Słońca dostrzegamy gołym okiem Merkurego, Wenus i Ziemię, jako Jutrzenkę lub Gwiazdę Wieczorną. Ta ostatnia przyświeca blaskiem niebieskawym. Obok niej błądy towarzysz Księżyc.

Krajobraz na powierzchni planetoidy pełny jest świetlnych kontrastów nieznanych na Ziemi. Jaskrawe kontury skał odcinają się silnie od głębokich, niemal czarnych cieni. Nim zdążyliśmy się oswoić z tamtejszym bezchmurnym i zawsze jednakowo w dzień i w nocy wyglądającym firmamentem, Słońce chyli się ku zachodowi. Zapada w ciągu paru chwil poza turnie. Nastaje nagle noc bez zjawiska zmierzchu. Teren stygnie gwałtownie.

Rozejrzyjmy się w warunkach fizycznych, jakie nas otaczają. Na wykalibrowanej na Ziemi wadze sprężynowej sprawdzamy najpierw ciężar naszego ciała. Jest ono prawie nieważkie. Wyciskamy zaledwie 20 Gramów. Zachowawszy pierwotną siłę swych mięśni, toczymy zdziwieni bez trudu wanty skalne o masie kilkuset ton.

Nieprzyzwyczajeni do tak nikłego pola grawitacyjnego wykonujemy ustawicznie zbyt szybkie i gwałtowne ruchy, które w wyniku unoszą nas na dziesiątki czy nawet setki metrów ponad teren. „Lądowanie” po takim mimowolnym podniebnym spacerze odbywa się niezwykle wolno i zupełnie bezboleśnie. W zapale przesadzamy jednym skokiem duże skały lub też bezkarnie zeskakujemy z wysokich ścian, „śmiertelnych” w języku taterników. Zeskok ze ściany Giewontu do jej stóp północnych, który na Ziemi trwałby 16 sekund i przyprawił nas o nieuchronną śmierć, tu zająłby prawie 16 minut i nie spowodowałby żadnych dla nas ujemnych skutków. Efekt byłby mniej więcej taki, jakbyśmy zeskoczyli na Ziemi ze stołu na podłogę. Prawdziwe zdziwienie spotyka nas, gdy nadaremnie wyczekujemy na powrót na planetę rzuconego przez nas ku gwiazdom kamienia. Nie powróci on już nigdy przeradzając się w ciało niebieskie, okrążające samodzielnie Słońce dokoła.

Takie w przybliżeniu wrażenia czekają pierwszych „astronautów” którym udałoby się wylądować na którejś z małych planet w czasie mijania przez nie Ziemi.

